

Kronika

tygodniowa

Habemus papam!...

Nowy gabinet prof. Ponikowskiego ujął już ster rządów w swe ręce. Jest to gabinet przejściowy, pozasejmowy, mający za zadanie naprawić to złe, jakie po sobie zostawili w spuściznę poprzednicy i utorować drogę następcom. W pierwszej linii ma zatem przeprowadzić rozwiązanie Sejmu i nowe wybory, wprowadzić ład wewnątrz kraju, przede wszystkim zaś poprawić nasze finanse, przedstawiające się z dnia na dzień coraz gorzej. Gdy się czyta w pismach codziennych sprawozdania giełdowe, nie wiadomo doprawdy, śmiać się, czy płakać. Nasza marka spadła tak nisko, iż nie już za nią kupić nie można, stan jej najlepiej określa wartość tak drobnego przedmiotu, jak zwykła zapalka, która dzisiaj kosztuje w „wolnym handlu“ dwadzieścia fenigów za sztukę. Gospodarka naszych wielkich polityków doprowadziła nas prosto do ruiny, z której nie tak łatwo będzie kraj wyratować.

A tu, jakby na domiar złego trudno znaleźć odpowiedniego kandydata do objęcia teki skarbu. Na razie powierzono ją prowizorycznie w ręce wiceministra Markowskiego (*nomen-omen...*, może przecież raz marka przyjdzie do siebie!) wyłoniła się nadto koncepcja, aby mu do pomocy dodać Radę Skarbową, złożoną z dwunastu osób, wyposażoną w bardzo daleko idące prerogatywy. Autor projektu wychodził, zdaje się, z założenia, że, co trzynaste mądrych głów, to nie jedna, ale widocznie zapomniał o naszym starym przysłowiu, które powiada, iż „gdzie gospodyń sześć, tam niema co jeść“. Jeśli zaś sześć gospodyń sprawia tyle kłopotu oś dopiero będzie, jeśli się ich znajdzie cały tuzin. Ciekawy także byłby stosunek między kierownikiem ministerstwa a ową Radą, kto od kogo byłby zależny. Różnego rodzaju rady, tak przyboczne, jak i inne, okazały się dotąd tak nie odpowiadającymi swojemu celowi, że projekt obecny uważać należy za zupełnie chyłony. Na szczęście, nie doczeka się on prawdopodobnie realizacji, gdyż, jak donoszą ostatnie telegramy, nawiązano rokowania z wybitną siłą finansową drem Michalskim, o objęcie teki skarbu. Czy doprowadzą one do rezultatu, dziś, gdy to piszemy, przewidzieć trudno, w każdym razie należy się spodziewać, że dr Michalski, decydując się na zajęcie miejsca na niewygodnym fotelu zastrzeżonym dla góry, aby mu zostawiono wolną rękę działania. Czy to jednak zda się na co, to także kwestya. Wszak i dr Biłski, obejmując swojego czasu tekę skarbu, postawił zaraz na wstępie warunki, mające na celu sanację naszych stosunków finansowych, warunki te przyjęto, ale nikomu nawet przez myśl nie przeszło, by się do nich stosować. Po staremu gospodarował każdy minister na swoją rękę, wołał o pieniądze, ale nie troszczył się bynajmniej o to, skąd je ma czerpać minister finansów. A ówczesne stosunki nie były jeszcze tak opłakane, jak obecne.

Przyszłego ministra skarbu czeka też praca bardzo ciężka i trzeba mieć nieładną siłę i zapas energii, by jej podołać. Na niego zwrócone są oczy całego narodu, którego wyrazem może być Weronika, dożgonna towarzyska kronikarza na tym padole braków i deficytu. Oświadczyła ona kategorycznie, że, jeśli nie otrzyma miesięcznie pięćdziesiąt tysięcy marek, nie licząc w to czynszu za mieszkanie, zakupna węgla i innych nadzwyczajnych wydatków, rzeka się prowadzenia gospodarstwa domowego. Wygaśnię zatem ognisko domowe, a aby się to nie stało porażdą jest w mocy jedynie minister skarbu, ratując stan naszych finansów, a tem samem ogółny dobrobyt. W miarę poprawiania się stanu naszej waluty ustana też ciągle żądania podwyżki płac i wynagrodzeń, spadną ceny najniebezpieczniejszych artykułów do życia i wówczas dopiero powrócić mogą czasy bodaj nieco podobne do przedwojennych. Takie bowiem stosunki, jakie wówczas panowały, nie powrócą już nigdy.

Pertraktacje z drem Juluszem Twardowskim o objęcie portfela spraw wewnętrznych, spełziły na niczem. Nie podjął się wymiatania śmieci, które tak zaniedbały młodą Polskę, jak gdyby była ona śmietnikiem, na którym je składano całe dziesiątki lat, gdy tymczasem samodzielność nasza liczy dopiero trzeci rok życia. Obok spraw finansowych sprawy administracyjne wewnętrzne są naszą drogą pięta Achilleusza, a takich pięt, niestety, mamy jeszcze więcej. Gdzie ruszyć, wszędzie braki i niedomagania, z jakimi trudno się spotkać gdziekolwiekbyś w cywilizowanym świecie. Przekonał się o tem minister poczt i telegrafów Ste-

słowicz, z okazji rokowań Warszawy z bawiącym podówczas w Krakowie drem Twardowskim. Telefon międzymiastowy nie chciał ani raz funkcjonować, okazał się nieposłusznym nawet wobec swojego bezpośredniego przełożonego. I zaplakał zapewne wówczas pan minister nad nieszczęsnym losem tych wszystkich, którzy zmuszeni posługiwać się telefonami, zamiast oszczędzić na czasie, przysparzają sobie kłopotów i smartwici, nabawiając się niejednokrotnie rozdrażnienia nerwowego.

Nowy gabinet, z wyjątkiem pana ministra aprowizacji, który już ustąpił, urzęduje już drugi tydzień, z narzekaniami nań nie spotkaliśmy się jeszcze, już choćby tylko z tego powodu, iż poszczególni ministrowie rozpatrują się dopiero w sytuację, aby móc nabrać należytego rozmachu. Czy odpowie on pokładanym w nim nadziejom, to dopiero przyszłość pokaże, choć prawicowe kruki kraczą, że nie da rady, do czego się one naturalnie mają zamiar przyczynić. My tymczasem mu powódzienia, gdyż tu rozchodzi się o naszą skórę. Z doprowadzeniem do ładn stosunków wewnętrznych i finansowych pójdzie trudno, łatwiej natomiast z rozwiązaniem Sejmu i rozpisanem nowych wyborów, gdyż posłowie sami przyznają, że w Warszawie siedzą już za długo i czas wracać do domowego ogniska, aby nie wygasło. Który z nich miał zrobić interes na swem poselstwie, już go zrobił, będzie więc zatem zadowolony, mogąc w spokoju spożywać owoce swej „pracy“. Prawie trzy lata potrzebowali na uchwalenie Konstytucji, co na dobry sposób mogło być załatwione najwyżej w pół roku, przy tej jednak sposobności radził *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, o swoich interesach nie zapominając. Na ochodnem towarzysząc im życzenia ogólna, aby spoczywali w pokoju, ale broń Boże, nie wracali już do sali sejmowej, gdyż się tu bez nich obejdzie.

Nowa kampania wyborcza zbliża się zatem, ale o tem pamiętają tylko niektóre stronnictwa, rozwijając już teraz agitację, gdy natomiast większość, i to właśnie ta, która powołana być powinna do zabrania głosu siedzi cicho, jak gdyby oczekiwała zmiłowania Bożego i manny z nieba. I dzięki tej jej powściągliwości, a raczej ospałości, stać się może bardzo łatwo to samo, co przed trzema laty, że do Sejmu dostaną się przeważnie same zera i to może te same, które go obecnie opuszczają, a byłoby bardzo pożądanem, aby prawie żadne z nich z powrotem tam nie wchodziło.

Prezydent Witos nie traci dobrej miły i agituje dalej na rzecz swoją i swojego stronnictwa. Dotąd ułatwiał mu tę pracę jego stanowisko urzędowe, obecnie korzysta ze swej dymisji i przedstawia się jako ofiara swych starań dla dobra ludu. Mając teraz więcej czasu, więcej też może go poświęcić pracy nad „światłomieniem ludu“, że Polska jest chłopską i miejskim ciarachom powinno się raz na zawsze wybić z głowy, by mieli kiedyś powrócić do rządów. Słowa jego padają na grunt orodajny, nie też dziwnego, że gospodyni wiejska uważa za wielką łaskę, jeśli sprzeda w mieście jakiegoś pleśniawca, a litr należącego rozwodnionego mleka za ośmdziesiąt, kładąc sobie w ten sposób płacić odszkodowanie za chwilowe wyrzeczenie się swych zasad. A biedne mieszczańskie, nie mając ochoty zginać śmiercią głodową, płacą, ile pocelwy kmiłotek zażąda, bojąc się, by go sobie nie zrazić. W skrzyńkach chłopskich jest też dziś więcej gotówki, niż dawniej w kasach wertheimowskich i pod tym względem stała się dziś Polska naprawdę chłopską, bo ten pan, kto ma pieniądze. O ile rozchodzi się o branie pieniędzy, bracia wioślanie są pierwsi, uważając, że im się to należy, jeśli się jednak rozchodzi o pełnienie obowiązków obywatelskich i świadczenie na rzecz państwa, choćby tylko w postaci płacenia podatków, radzi byłoby być ostatnimi. A trzeba przyznać, że pod tym względem są oni wybraniami losu, gdyż cały ciężar podatkowy spada przeważnie na kark i kieszenie tych, którym się odmawia prawa apomniwania się o swoje.

Nowy rząd nie może liczyć na poparcie sfer ludowych, które wogóle do każdej władzy odnoszą się z niechęcią, a tembardziej do tych, które objęły spuściznę po ich wybrańcach.

O ile uda się gabinetowi prof. Ponikowskiego aprowizacji się szczerze z uregulowaniem spraw wewnętrznych i finansowych, o tyle można liczyć na poprawienie się naszego stosunku do zagranicy, która spogląda na nas bardzo nienależnie okiem, jako na ludzi nie umiejących się rządzić w swoim własnym domu, nie mogących zatem rościć sobie prawa do tego, by ich inni uważali za równych sobie i dopuszczali do przyjacielskiej komitwy. Kokietujemy naszych sąsiadów, a oni, nawet „bracia Słowianie“ nie mają nas za pole poszycie, jak temu dał wyraz na posiedzeniu Ligi Narodów delegat serbski, straszący Polskę odwetem rosyjskiego kolosa, ile trafionego, który się jeszcze podał i upomni o swoje prawa. Oczywiście „brat“ Serb, wypasiony

na carskich rublach miał na myśli Rosję carską, będącą stale przedmiotem westchnień różnych dawnych przyjaciół i singusów.

W polityce zagranicznej, przyznać trzeba, nie wiedzie nam się stale, przyczynia się zaś do tego w wielkiej mierze niendolność naszych dyplomatów, do których bardzo odpowiednio można zastosować przysłowie „mądry Polak po szkodzie“. Do czego się zabiorą, to im się nie udaje. Po Śląsku Cieszyńskim i Górnym Śląsku, przyszła kolej na Wilno, czeka nas jeszcze Górny Śląsk i Galicja Wschodnia, a wszędzie, tak się jakoś nieszczęśliwie składa, wyjdziemy nie najlepiej. Wybór przewodniczącego Ligi Narodów jest wskazówką i ostrzeżeniem, że angielskie wpływy wzięły górę, a wiemy o tem bardzo dobrze, jak zycielwie jest wobec nas usposobiony Lloyd George, wyobraźcie sobie opinię angielskiej. Z tego, co dochodził nas obecnie z Genewy, można wnosić, że z Wilnem i Górnym Śląskiem trzeba się nam pożegnać, zwłaszcza, że o sprawach tych decydują nieodwołalnie panowie, znający je z mapy i przedstawień angielskich. Leczylśmy zawsze na pomoc i poparcie Francji, ostatnie wypadki wykazały przecież, mianowicie gdy chodziło o sprawę Wilna, że nadzieje te mogą zawieść. Przeciwno nam wystąpił przedstawiciel Francji Bourgeois, o ile oczywiście prawdą jest to, co doniosły pisma codzienne. Jeśli tak było, to także niema się czemu dziwić, gdyż sympatya sympatya, a interes przedewszystkiem, a ten właśnie nakazywał utrzymanie harmonii w koncercie dyplomatycznym i niemające go niepotrzebnym dysonansem. Co zresztą znaczyłoby poparcie naszej sprawy przez jedną Francję, gdy reszta państw tworzy zwarty blok, trzymający się kurczowo polityki Lloydowego tuiurka, a sprawę reformy tacy znawcy europejskich stosunków, jak przedstawiciel Brazylii, Cain lub Ekwadoru. Lloyd George wiedział dobrze, kogo forsuje na przewodniczącego Ligi i odplacił tem pięknem za nadobne Briandowi za poprzednią swą polityczną porażkę, gdy szło w Paryżu na Radzie Najwyższej o sprawę górnośląską. Ale Lloyd George jest nie tylko dyplomatą, ale i adwokatem, a jako taki umie kręcić podwójnie i wie dobrze jakie ma znaczenie odsyłanie sprawy z instancji do instancji. Jest to prosto jej pogrzebanie.

Szkoda jednak nabijać sobie głowy polityką i martwić się tem, co nas dopiero czeka, gdy się wyrok dostanie na piśmie. Można się ludzi nadzieją, że Dach święty zastąpi na członków Ligi i oświeci ich, jeśli się zaś to nie stanie, na płacz i narzekania będziemy mieć dosyć czasu. Obecnie najważniejszem jest zbliżanie się zimy i konieczność przygotowania się na przyjęcie tego gościa. Pierwsze jaskółki już do nas zawitały, a to w postaci obwieszczenia magistratu, iż rozpoczyna wydawanie kart, upoważniających do poboru węgla w... miejskiej kopalni w Jaworznie. Kto zatem będzie chciał zaopatrzyć się w te czarne dyamenty, będzie mógł połączyć przyjemne z pożytecznem, gdyż po przyznaniu cennika lub dwa, trzeba się będzie wybrać z koszykiem do Jaworzna, użyć się zatem przy tej sposobności i ruchu i świeżego powietrza, nie każdego bowiem stać na to, by się tam wybrał koleją. Zresztą taka podróż, choć Jaworzno nie tak daleko, musiałaby trwać co najmniej trzy dni. Podobno ma magistrat wydawać upoważnienia do zaopatrywania się w węgle i na Górnym Śląsku, ale dopiero po definitywnem przyznaniu go Polsce, szczęśliwy posiadacz „kartki“ będzie ją mógł zatem niekieralizowaną przekazać w spadku swym wnućkom, a sam, o ile matka-natura obdarzyła go bujną wyobraźnią, cieszyć się tymczasem, że mu jest ciepło.

Meteorologowie pocieszają nas jednak, że tegoroczna zima będzie lekka, albo jej wcale nie będzie, o czem świadczyć ma okoliczność, że kasztany ponownie zakwitły, a w ubiegły piątek pokazały się na targu nawet borówki, po cenach bardzo wiosennych.

Pocieszajmy się zatem, że, choć węgli nie dostaniemy, nie zmarzniemy, bo „Pan Bóg łaskaw na Mazury“. Zaopatrzenie się w węgle, gdy cennik ich dochodził już tysiąca marek, a w najbliższym czasie niezawodnie kilka razy jeszcze „podakoozy“, dostępne jest tylko dla wybrańców losu, a nie dla zwykłych śmiertelników, których miesięczne pobory wynoszą aż piętnaście tysięcy marek, za co można sobie pozwolić raz na rok na sprawienie pary... nieprzemakalnych sznurówek do trzewików, aby noga bodaj od góry przedstawiała się elegancko, gdy od spodu świeci goliźną.

